

Z prawdziwą przyjemnością wyczytaliśmy w ostatnim numerze Biblioteki, korespondencyą, czcigodnego naszego poety A. E. Odyńca. Miło nam ze słowa nasze znalazły oddźwięk w jego przeznaczém sercu tak wierném w uczuciu przyjaźni dla naszego wielkiego wieszczu, przyjaźni którą i Mickiewicz tak gorąco podzielał. Miło nam téż odpowiedzieć na wezwanie, sprostować niektóre rzeczy, z innych się wytłumaczyć. Tém łatwiej nam to przyjdzie, że Ewunia czyniąc zadosyć prośbie naszej, sprowadziła tu swój dzienniczek, w którym zapisywała w Rzymie codzienne wypadki i wrażenia. Dzienniczek ten, z tylu względów ciekawy, nie wiele więcej zawiera szczegółów tyczących się Adama, niż to co nam powtarzała z pamięci. Czasami tylko spotykamy tu jakiś hieroglif, jakieś pojedyncze litery, jakąś przenośnię tajemniczą: np. *Wieczór był lilla*, to jest jeszcze nie czarny, ale już nie różowy! Z tego to jednak dzienniczka mogliśmy sprostować niektóre daty, a mianowicie datę owego cudownego snu o baranku, do którego zacy przyjaciel Adama, najśluszniej tak wielkie przywiązuje znaczenie.

Sen Ewuni rzeczywiście przypada na rok 1831. Było to 2 lutego, w święto N. Panny Gromnicznej, w dzień podwójnie uroczysty dla Rzymu i chrześcijańskiego świata, gdyż w tym dniu właśnie ogłoszono obiór nowego papieża w osobie Grzegorza XVI.

W tym czasie Adam codziennym bywał gościem w domu hrabiego *** (Stanisława przydomku Skarbek, co podwójnie usprawiedliwia nasze S.). Mówiliśmy już dawniej, że rok 1831 rozpoczął się dla poety i Ewuni, pod pomyślniejszą gwiazdą, która niestety rychło zagasnąć miała. Z powodu uroczystości ogłoszenia Ojca Świętego, umówionem było, że Adam przyjdzie z rana, że z rodziną S. uda się najprzód do kościoła na nabożeństwo, ztamtąd zaś wszyscy razem pojedą na Kwirynał.

Okolo 10-ej z rana przybył Mickiewicz, zastał w salonie hrabinę z Ewunią i Marcelliną. Hrabina zaczęła wtedy opowiadać sen córki. Zawstydzona Ewunia przerywała co chwila matce, lękała się bowiem aby Adam nie wziął ją za dziecko, skoro baranek z różową wstążeczką na szyi może zajmować jej senną wyobraźnię. Nie pomogły prośby i błagania, matka ciągnęła dalej, co tak bolało Ewunię, że chciała już uciekać z pokoju, kiedy nagle spojrziała na Adama. Stał blady i milczący jakby posąg z marmuru... oczy jego płonęły... po chwili wyrzekł uroczyście:

— Ja dziś Baranka przyjmowałem! i to po kilku latach nie przystępowania do stołu Pańskiego.

Słowa te głęboko poruszyły obecnych. Łzy popłynęły z oczu hrabiny i panienek. Ewunia tuliła się drżąc do matki; Marcellina wybiegła do pokoiku swego, podziękować Bogu za okazaną łaskę.

Ewunia przemilczała o tych szczegółach w dzienniczku, gdyż nie wiele w nim pisała o Adamie, raz z obawy ojca, który często przeglądał te notatki; powtórę zdawało jej się, że tego rodzaju wspomnienia, najwłaściwiej zapisywać w sercu. Czula, że one tam przetrwają bezpieczne i nietknięte. Nie myliła się... przebieg długich i ciężkich lat czterdziestu nie zatartł ich bynajmniej!

Jeżeli w pierwszych zwierzeniach swoich, których my byliśmy tłumaczami, Ewunia krótko zatrzymała się nad owym snem cudownym, przyczyną tego była jedynie skromność, przebijająca niemniej we wszystkich ustępach opowiadania. Stawiając na widowni Adama, Ewunia starała się zawsze zacierać o ile można własną osobistość; dlatego to i ów sen rzucający na nią jakby sen proroczy, tak małe zajmował miejsce w jej zwierzeniach.

Dzięki inicjatywie szanownego p. Odyńca, wydobyliśmy od niej wyżej przytoczone szczegóły. Sen pozostał w jej pamięci zupełnie takim, jakim go Adam przedstawił w Dreźnie przyjacielowi. Nie pamiętała tylko, czy Adam oddając jej baranka piastował go na rękę. Jej się wydało raczej, że go prowadził na różowej wstążeczce. Drobnym ten szczegół w niczem nie zmienia rzeczy.

Co się tyczy modlitw za nawrócenie Adama, prawdą jest, że od roku Ewunia z Marcelliną odmawiały je codzień w Rzymie. W mniemaniu panienek, Adam nie był nigdy bezbożnym, uważały jednak czasami w słowach jego, nie zupełną zgodę z tradycją kościoła. Nie powątpiewały wprawdzie o jego uczuciu religijnem, ale w jego rozumowaniu widziały niekiedy sprzeczność z témże

uczuciem. Z tego to powodu obie panienki odmawiały codziennie rożaniec, a z imieniem Adama imię Edwarda łączyło się zawsze w ich intencji. Adam wiedział od hrabiny o tych modlitwach i bardzo był niemi poruszony. Ztąd to zapewne ofiarował Ewuni maleńką koronkę, zamkniętą w złotym medalioniku.

Jeżeli Ewunia zrazu nie wspominała nam o tém, to także przez uczucie skromności. Nie śmiała przypisywać modlitwom swoim zasługi z tego zwrotu, do którego jak mówi sama, wiele się przyczynił urok rzymskich pamiątek, i jak słusznie utrzymuje szanowny pan Odynec, spotkanie i przyjacielski stosunek z księdzem Chołoniewskim.

Zwrot ten objawiał się pomału ale stanowczo. Mamy właśnie przed sobą maleńką książeczkę O naśladowaniu Chrystusa, są w niej podkreślane ustępy ręką wieszczki naszego. Na niektórych też ręką zapisana data i miejsce. Oto ustęp z napisem: *Genewa, wrzesień 1830.*

„Wielka jest rzecz miłość i wielkie zaiste dobro, która sama czyni lekką wszelaką ciężkość, a zarówno znosi wszelkie życia tego niedostatki. Albowiem brzemie bez uciążenia nosi, a wszelaką gorzkość słodką, i miłą czyni.

„Miłość chce mieć górę, a żadnemi rzeczami poziomemi nie chce być zatrzymana.

„Nie ma nic słodszego nad miłość, nic mocniejszego, nic wyższego, nic rozleglejszego, nic wdzięczniejszego, nic zupełniejszego, nie lepszego na niebie i na ziemi, bo miłość z Boga się urodziła, a nie może jedno w Bogu nadewszystkie rzeczy stworzone odpoczywać.

„Prawdziwie miłujący, lata, biega, weseli się, wolnym jest, i nic go nie zatrzyma.

„Daje wszystko za wszystko, i ma wszystko we wszystkich; bo w samém najwyższym szczęściu nadewszystko odpoczywa, z którego wszystko dobro wypływa i pochodzi.

„Miłość ciężaru nie czuje, pracy sobie nie waży, do więcej zawołaną się rozumie niż może, na niebezpieczeństwo się nie skarży, bo czuje, że wszystkiemu podoba, i że wszystko jej się godzi.

„Miłość czuwa a śpiąc nie zasypia. Spracowana nie bywa zmordowaną, zatrwożona nie bywa przerażoną, ale jako płomień ogniasty i gorejąca pochodnia w górę się wyrывa i bezpiecznie przechodzi!”

Książeczka francuzka, na której widzimy te napisy i liczne zakreślenia, była własnością hrabiny. Adam miał ją u siebie, przez cały czas powtórnego w Rzymie pobytu. Z tym to samym *Tomaszem à Kempis* w rękę, jak mówił przyjacielowi, przyszedł od spowiedzi z kościoła, i przez część nocy,—gdy Ewunia śniła o Baranku,—gotował się do stołu Pańskiego!

Tę drogocenną książeczkę mamy w tej chwili przed oczyma.

Od dnia pamiętnego snu, Adam okazywał gorącą pobożność, odwiedzał chętnie kościoły, najczęściej w towarzystwie rodziny S,

Wielokrotnie bywali razem, u św. Stanisława *dei Polachi*, jak nie-
mniej w kościele *ex Bazyljanów*, zwanym Najświętszej Panny Zu-
rawickiej. W piątki podczas postu wielkiego, chodził często do
Kolizeum, gdzie stary kapucyn odbywał z ludem drogę krzyżową
przed stacyami, poczem przemawiał do wiernych z małej ambony
naprędcie zbudowanej. Głos tego pobożnego kapucyna, brzmiący
w przestrzeni, kędy niegdyś rozlegał się poryk lwów i tygrysów,
głodnych krwi chrześcijańskiej, porywał silnie duszę poety. Opo-
wiałał wrażenie jakiego doznał, gdy razu jednego, jaskrawy blask
zachodzącego słońca, wciskającego się przez wyłom muru, padł na
spokojne starca oblicze, opromieniając je jakby aureolą świętych.

Kto wie czy ten obraz nie stanął w pamięci wieszczka, kiedy
w nieśmiertelnym poemacie swoim, tworzył cudną postać umiera-
jącego zakonnika, na którą padły jasne promienie zorzy:

I ubrały mu złotem oblicze i skronie,
Ze błyszczał jako święty w ognistej koronie.

Dnia jednego, było to w pierwszy piątek marcowy, przy-
szedł Adam na ulicę Mercede. Nie zastał nikogo w domu. Po-
wiedziano mu, że panie są w kaplicy *Scalla Sancta*. Jest to ka-
plica pomieszczona w osobnym budynku; wiedzie do niej dwadzie-
ścia ośm marmurowych wschodów, sprowadzonych z Jeruzolimy
z pałacu Piłata. Wschody przedzielone na trzy części; bokami
można iść w zwyczajny sposób, środkową zaś częścią zdeptaną
stopami Zbawiciela, garną się pobożni na klęczkach. W kaplicy
na górze, pomieszczony w ołtarzu wizerunek Chrystusa Pana,
zdjęty za życia według tradycyi, zwany *Sancta-Sanctorum*.

Posłyszawszy, iż panie są w *Scalla Sancta*, Adam pospieszył
tam co żywo. Odtąd w każdy piątek, do samiej Wielkanocy,
czołgał się na klęczkach do ołtarza przez wschody Piłatowe.

Powtórzmy tu jeszcze jedną okoliczność, ważną we wspo-
mnieniach Ewunii; dowiedzieliśmy się o niej w ostatnich poga-
dankach.

W trzy dni po obiorze Ojca Świętego, odbywa się zwykła ce-
remonia w Bazylice świętego Piotra. Papież wniesiony z wielką
uroczystością, zasiada w tym dniu na ołtarzu, na grobie Apostoła;
tam przyjmuje hołdy i pokłony całego kolegium, poczem błogo-
sławi lud stojąc na ołtarzu i obracając się na cztery strony.
Wierni przywiązują wielkie znaczenie do tego pierwszego błogo-
sławienstwa.

Na ową uroczystość pojechał Adam z rodziną S. Z wielką
trudnością znaleźli miejsce na wschodkach pod kopułą, przy figu-
rze świętego Longina. W chwili gdy papież błogosławiąc obe-
cnych, obrócił się ku temu miejscu, Mickiewicz, który stał poniżej,
wpadł żywo na wschodki, pochwycił rękę Ewunii i trzymał ją do-
póki Ojciec Święty, nie odwrócił się w inną stronę. Poczem sze-
pnął do niej półgłosem:

— Najwyższy pasterz kościoła, razem nas pobłogosławił; patrzył się na nas, a więc połączeni jesteśmy!

Ewunia przerażała się mocno. Odtąd uważała się jakby duchowo zaręczona z Adamem.

Przejdźmy teraz do stosunku hrabiego z naszym wielkim poetą. Słowa, które hrabia wyrzekł w Dreznie, do cziogodnego przyjaciela Adama, musiały być szczere, gdyż jak mówi córka, charakter jego był samą prawością i prawdą. Nie umiał on ukrywać żadnych uczuć ani wrażeń, u niego zawsze to było na ustach co i w sercu. Nigdy nie obwijał w bawełnę. Jeżeli w obejściu jego z Mickiewiczem, widzimy często sprzeczność, jeżeli dziś przejrzymy i przyjacielski wnosi sam jego zdrowie u stołu — jak to było w wigilią Bożego Narodzenia 1830 roku — nazajutrz zaś marszczy brwi na jego widok, nie podaje mu ręki przy powitaniu, pochodziło to ztąd jedynie, że i w uczuciach jego była sprzeczność. Jako człowiek wyższego umysłu, oceniał on geniusz Adama, oceniał niemniej prawy jego i nieugięty charakter, i nigdy nie skrzywdził go posądzeniem o interesowaną rachubę. Z drugiej strony sądząc rzeczy z własnego stanowiska, pragnął wydać jedynaczkę, jeżeli nie za magnata równego jej majątkiem, to przynajmniej za ziemskiego obywatela z swych okolic, obzajmionego z miejscowości, któryby umiał zarządzić obszernymi włościąmi, i przechował bogatą puściznę w domu swoim, nie uroniwszy z niej *ani piędzi ziemi*, jak się często wyrażał hrabia. Z tego to powodu odrzucił wręcz zabiegi dwóch czy trzech cudzoziemców, którzy starali się o Ewunię, lubo to były — jak mówią — *partye* odpowiednie pod względem majątku i położenia.

Jeżeli hrabia oceniał Mickiewicza jako wielkiego poetę, właśnie ta okoliczność, że był poetą, najwięcej go odstręczała od myśli powierzenia mu losu córki. Nie wierzył on w stałą miłość poetów. Sądził i powtarzał często, że w wiecznej pogoni za ideałem, nie umięją oni zgodzić się z prozą życia, że miłość ich nie wytrzyma próby w małżeństwie. Takie było głębokie przekonanie hrabiego. Przypuszczamy jednak, że gdyby szlachetna ale zbyteczna duma Adama, nie stanęła tu w poprzecz; gdyby obawa by go nie posądzono o *kłanianie się* magnatowi, nie wstrzymywała go od pokłonu jakiego ojciec miał się prawo domagać, byłby złamał uprzedzenia hrabiego, i otrzymał Ewunię. Przypuszczamy i to, że gdyby zaony przyjaciel i towarzysz podróży był z Adamem w drugim roku pobytu jego w Rzymie, mogłaby rzecz wziąć obrót po-myślniejszy.

Szczere były, powtarzamy, słowa hrabiego w Dreznie; mamy na to dowód w podobnych słowach wyrzeczonych przezeń znacznie później do żony i do córki.

Pan Tadeusz wielkie sprawił na nim wrażenie. Czytał go i odczytywał po kilkakróć.

— Pięknie mnie téż opisał! on téż ze mnie zrobił! — rzekł razu jednego zaszepiony, trzymając w ręku książkę.

— Czemużecie mi o tém nie mówili—dodał—było ze mną szczerze wychodzić.

Wszystko to zupełnie odpowiada domysłom czcigodnego pana Edwarda.

Co do Zygmunta, Ewunia przyznaje, że mogła się pomylić mówiąc o czasie kiedy go po raz pierwszy widziała. Zygmunt był wtedy jeszcze bardzo młody, mimo, że go już zwano w Genewie *l'Enfant Sublime*, postać jego gasła przy Adamie, w oczach wszystkich, a tém bardziej w oczach Ewuni. Nie był to jeszcze Zygmunt późniejszych czasów! Zresztą, tyle lat potem przetrwała ich przyjaźń, że pierwsza chwila poznania zatarła się w pamięci. Każdy z nas jeśli napotkał w życiu bratnią duszę, mniema, że ją znał odkąd sam siebie zapamięta.

Dotąd składaliśmy broń przed zapaśnikiem naszym, we wszystkich zarzutach, jeśli można je nazwać zarzutami, przyznaliśmy mu słuszność; teraz jednak trzymamy silnie oręż, gotowi nie ustąpić do ostatka. Tu już nie idzie o ten lub ów fakt, lecz idzie o zasadę. Zresztą czujemy się wyzwani osobiście, gdyż domysł, że Adam ubierał się starannie, dla przypodobania się Ewuni, że kazał wyryc kniaziowski herb na zegarku, dla pokazania hrabiemu, iż Poray wart Habdanka, domysł ten powtarzamy, zupełną jest naszą własnością. Ewunia przytoczyła fakta, będące według przeciwnika naszego *najzupełniejszą prawdą*; my wyprowadziliśmy wnioski, które są *nieprawdą największą*.

A czyżby to przyemiło jeden promyk z aureoli wieszca naszego, gdyby starał się przypodobać *nawet ubiorem* tej, którą ukochało jego serce? gdyby chciał ukłóć dumę magnata stawiając mitrę obok hrabiowskiej korony? Chociażby to kto ośmielił się nazwać słabostką, toć owe maleńkie słabostki wielkich, zbliżając ich do tłumu śmiertelników, czynią ich tém droższymi, bo ukazują w nich ludzi, a nie półbogów. Czasy klassycyzmu przeminęły, trzebaż mówić o tém autorowi tylu cudnych romantycznych perełek! czyżby nasz zacny przeciwnik zerwawszy w poezyi ze szkolarską rutyną, chciał w przyjaźni pozostać klasykiem i to nie przeblaganym? Gdybyśmy i my trzymali się tej zasady, gdybyśmy chcieli widzieć w Ewuni klassyczną doskonałość, gotowibyśmy protestować, że i ona nie należała do rzędu tych *wszystkich na świecie panienek, które wszystko w wielbicielach swoich odnoszą wyłącznie do siebie*. Już to samo, że zwróciła uwagę takiego człowieka jak Adam, wyłącza ją z śród tłumu.

Pozostaje nam wreszcie wytlumaczyć się z pomyłek w szczegółach dotyczących małżeństwa Adama. Czcigodny przyjaciel jego objaśnia nas, że nie pan Malewski ale pan Morawski nasunął pierwszy Adamowi myśl poślubienia panny Celiny; Ewunia zgadza się na to: łatwo mogła wziąć pana Morawskiego za pana Malewskiego, gdyż ani jednego ani drugiego osobiście nie znała, nazwiska zaś dosyć do siebie zbliżone. O ścisłej przyjaźni pana Malewskiego z Adamem, dowiedziała się dopiero z listu szanownego

pana Odyńca drukowanego w Kronice; zresztą nic to nie ma do rzeczy, kiedy p. Malewski nie był w Paryżu i nie widział wcale Adama.

Co zaś do przyczyn wyjazdu panny Szymanowskiej do Paryża, tu Ewunia szła za głosem powszechnym i myliła się razem z drugimi. Łatwo było się mylić, gdy tyle pozorów usprawiedliwiało tę pomyłkę. Czyż nie czytamy w wyjaśnieniu szanownego p. Odyńca, iż *rzeczywiście* p. Morawski wspomniał o tém małżeństwie Adamowi, iż Adam *rzeczywiście* odpowiedział: Ha! kto wie? i że *rzeczywiście* słowa te p. Morawski powtórzył państwu Malewskim w Petersburgu, że ci naostatek *rzeczywiście* uwiadomili o tém pannę Celinę w Warszawie. Z pomiędzy tylu wtajemniczonych osób, mógł ktoś łatwo wyszeptać słówko, a to przebiegając z ust do ust, dało powód owemu *vox populi*, który przypisywał pannie Celinie zamiary jakich wcale nie miała. Naostatek samo małżeństwo zawarte w bardzo krótkim czasie po wyjeździe panny S. do Paryża, usprawiedliwiało te domysły.

Podobne domysły miałyżby w sobie coś ubliżającego dla pamięci zmarłej żony Adama? Położenie było wyjątkowe. ztąd też i małżeństwa zawiązywały się w sposób wyjątkowy. Że pominiemy wiele innych, powiemy tu tylko o małżeństwie Bogdana Zaleskiego. Młodziuchna Zofia Rozengartówna, wychowana w Warszawie, nie znała wcale śpiewaka ukraińskiego, ale znała uroczę jego dumki, i tak się zachwycała ich cudną harmonią, że powtarzała je zwykle na kolanach jakby modlitwę. Przyszędłszy do lat, w których miała prawo rozrządzać sobą, Zofia wyjechała do Paryża, dla kształcenia się w muzyce, ale niemniej jak brzmiał *vox populi*, dla poznania poety, którego pieśni tak ją czarowały. W Paryżu spełniły się jęj pragnienia: poznała Bogdana, została jego żoną, i przeżyła z nim lat dwadzieścia w niezmaconej zgodzie i miłości. A któżby patrząc na wzorowe ich pożycie, śmiał rzucić jakiśkolwiek cień, na wyjątkowy sposób w jaki się małżeństwo zawiązało?

Opinia powszechna była w błędzie przypisując podobne zamiary pannie Szymanowskiej. Nikt przecież nie potępiał tych zamiarów, przeciwnie nawet, uszanowano w nich poświęcenie godne tego, kto był jego celem. Bo nie jestże ofiarą, oderwanie się od kraju, od rodziny, od wszystkiego co było drogiem, do czego dusza przyrosła od młodu?

Ewunia dzieliła błąd powszechny. Słabą wówczas przywiezli rodzice do Krakowa. Dnia jednego—było to w maju—niejaka pani Mickiewiczowa, spowinowacona przez męża z Adamem, przyszła do domu państwa S., z którymi znała się od dawna, i powtórzyła wieść krążącą po Krakowie, o wyjeździe do Paryża i zamiarach panny Celinę. Dziś Ewunia sięgnąwszy głęboko pamięcią, w przeszłość, przypomina sobie, że nie na Kraków, lecz na Wrocław i Dreżno wypadła ta podróż. Wiele przecież mówiono o tém w Krakowie, bo i kogóż nie zajmował los Mickiewicza?

ztąd to Ewuni po latach tyłu, mogło się zdawać, że panna Celina przejeżdżała przez Kraków.

Słówek jeszcze co do wieku panny Celiny. Powiedzieliśmy że Adam zostawił ją *prawie dzieckiem* w Petersburgu. Był to nasz domysł, oparty z jednej strony na słowach p. Lucyana Siemieńskiego, a co więcej potwierdzony listem czcigodnego p. Odyńca drukowanym w *Kronice*. Panienska, która pozwala sobie uporą i grymasików, która płacze gdy z własnej woli nie poszła na teatr, którą sam Adam napomina dość ostro, mogła mieć lat siedmnaście, mogła być prześlizną, niemniej jednak w oczach naszych, przedstawiała się *prawie dzieckiem*.

Kończymy tu odpowiedzi nasze na uwagi przezacnego przyjaciela Adama. Przyjaźń ta jakże drogą nam wszystkim, jakże ją umiemy ocenić. Prosimy go usilnie aby dawał nam co najwięcej, choćby najdrobniejszych szczegółów z życia tego olbrzyma; nie ma bowiem drobnostek, gdy odnoszą się do tak wielkiej osobistości jak Mickiewicz, i kiedy mówi o nich sam Odyniec.

Jakież to wrażenie sprawiła w Wiedniu i w całym świecie niemieckim jedna tylko wzmianka o pobycie dwóch poetów polskich w Wejmarze u Goetego! Mąż wielkich zasług i wielkiego geniuszu odradza się i odradza społeczeństwo, z którego wyszedł, kiedy to społeczeństwo kocha go serdeczną miłością i bada jego życie, tak w wielkich chwilach natchnienia, jak i w najmniejszych drobnostkach. Zresztą jakże względném pojęcie drobnostki! Ów naprzykład sen młodej panienski o Baranku, nie jestże dla wielu drobnostką, tymczasem ten szczegół odkrywa nam najsilniejszą dźwignię, jaka wstrząsnęła kiedykolwiek życiem naszego wie-szcza.

